Lwów, 7. Kwietnia. №41. Rok 1855.

Wychodzą we *Wtorek, Czwartek* i *Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. półr. 3 Złr. kwartal. 1 Złr. 30 kr miesięczna 40 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr.— półrocznie 4 Złr.—kwartalnie 2 Złr. m. k. Rycinny mód kwartal. 1 Złr.

NOWINY

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza pismem petyt w przedziale za jednorazowe umieszczenie po 3 kr., za następ. po 1½ kr. i za dopłatę 10 kr. stepl. za każdorazwe umieszczenie. Bióro expedycyi w księgarni *H. W. Kallenbacha*

WIENIEC CIERNIOWY.

Rozdział I.

NAD BRZEGIEM WILII.

(Ciąg dalszy.)

W tej chwili zatętniał dzwónek kościelny na Anioł Pański; srebrzysty głos jego rozległ się po całej okolicy i zdawał się biedz coraz dalej i dalej, po obłokach na niebie, po fali na wodzie, aż gdzieś tam umilkł w czarnym i gęstym borze, który się rozciągał po za kalwaryą. Starzec na brzegu i chłopiec na wodzie złożyli ręce do pobożnej modlitwy, i usta obydwóch poruszyły się, a oczy wzniosły ku niebu.

— Witołd! już czas wracać? zawołał staruszek głosem złamanym przez starość, ale pełnym zawsze słodyczy.

— Płynę już, płynę do ciebie ojcze! odrzekł chłopak głosem harmonijnym i śpiewnym.

A wysiadłszy z łódki, żywym ruchem przyskoczył do staruszka, porwał go za obie ręce, i całował je z serdeczną czułością. Staruszek pocałował go za to w czoło i w oczach zabłysło mu coś nakształt łzy.

— Jaki wieczór śliczny; szkoda jeszcze wracać między mury.

— I dzień był śliczny i długi, a ty znowu mój Witołdku przepędziłeś go na dworze, na wodzie, w ogrodzie i w gajach, i ani na chwilę nie zajrzałeś do książki.

— Prawda mój drogi ojcze! ale jak ciebie kocham, że na dworze, na wodzie i w gaju uczę się daleko więcej, niż w celi z książki. Czyliż to wszystko co mnie otacza nie jest najpiękniejszą książką, przez samego stwórcę cudami jego dobrej ręki napisaną. Ile razy jestem na dworze, i patrzę czy w niebo, czy na ziemię, wierz mi kochany ojcze, ża czuję jak same wchodzą we mnie najpiękniejsze myśli, i uczucia najcudniejsze. Ja się staję mój ojcze i lepszy... i uczeńszy, dodał po chwili z uśmiechem swawolnym prawie.

—Już to mój Witoldku! księga przyrody jest pewnie wielką i niewyczerpanie mądrą księgą, ale by ją rozumieć i obracać jej nauki w pożytek dla siebie i dla drugich, trzeba czytać książki, napisane przez ludzi natchnionych, którzy pojęli tę wielką księgę i wytłumaczyli ją dla drugich. Bo inaczej moje dziecko, będziesz marzył i snił śliczne rzeczy, ale znaczenie ich będzie ci nieznane.

— Mój ojcze, kiedy to najprzyjemniej marzyć.

Staruszek na to nic nie odpowiedział, wszak i on całe swe przemarzył życie.

— A potem ja się uczę mój ojcze! nie gniewaj się tylko mój ojcze.

— Ja się na ciebie nie gniewam mój Witołdku!

— Czyliż nie umiem Kochanowskiego na pamięć? Czyliż nie spiewam wszystkich jego psalmów, za co mnie sam nieraz chwaliłeś mój ojcze.

— Głos masz dobry! odrzekł staruszek udobruchany, z wesołym prawie uśmiechem.

— A historją polską czyliż nie umiem doskonale, król po królu, bitwa po bitwie, rok po roku.

— Umiesz dobrze to prawda!.. i lubisz czytać stare dzieje...

— A czyż jest co piękniejszego nad nasze dawne dzieje... Ojcze, czemu jam się nie urodził za czasów naszych sławnych Jagiełłów... Ojcze gdzie te czasy nasze, te czasy dawnej, świętej Litwy naszej.

— Wrócą jeszcze mój synu, wrócą... ale właśnie dla tego trzeba abyś pracował, uczył się, byś umiał z nich korzystać.

— Będę, będę się uczył. A to czy za nic masz ojcze! dodał nagle, i wyciągnął z zanadrza papier jakiś.

— Patrzaj ojcze! czy niepodobny ten widok naszej kalwaryi z krzyżem i kapliczkami.

Starzec wpatrywał się z wielkiem upodobaniem na ten rysunek kolorowany, wiernie dosyć oddający piękny krajobraz, po drugiej stronie Wilii rozciągnięty.

— Nie źle! nie źle!.. mruczał stary pod nosem.

— Spodziewam się że nie źle! bo przecie to ty mój ojcze nauczyłeś mnie rysować i malować.

— W tem ćwicz się mój Witołdzie, ale i do tego trzeba różnych nauk.

— Ojcze mnie się zdaje, że do tego trzeba tylko serca i poezyi.

— Serca i poezyi!.. tego masz może zanadto... szepnął stary zakonnik z cicha.

— Za nadto!.. za nadto!.. powtórzył chłopiec..

— A za mało może rzetelnych wiadomości. A w życiu dzisiejszem nie tyle trzeba poezyi, ile rzeczywistej na-

uki... Masz już lat trzynaście, za lat kilka trzeba myśleć o zawodzie jakim... Ja mogę umrzeć...

— Ty umrzeć ojcze! zawołał chłopiec ze łzami w oczach, i ukląkł przed starym zakonnikiem... Ja umrę z tobą.....

— Tyś młody, a ja stary.

— Czyliż to młodzi ludzie nie umierają. Sam mi raz ojcze opowiadałeś, jak dzieckiem małem tylko co nie umarłem.

— A tak! dawno temu! odrzekł stary zakonnik z rodzajem pomieszania. I porwał klęczącego za głowę i odgarnął włosy, i zapatrzył się z wyrazem litości i troskliwości. On patrzył na wielką i głęboką bliznę, która powyżej czoła przez pół głowy prawie ciągnęła się pół kołem.

— To mój wieniec cierniowy! zawołał chłopiec wesoło nie boli mnie.

Wieńcem cierniowym nazwał sam chłopiec tę bliznę.

— Obyś innego nieznał wieńca cierniowego! szepnął stary cichuteńko, i porwawszy chłopca za rękę, poszedł z nim do klasztoru.

Klasztorek ten nie wielki nad Wilją, poświęcony Przenajświętszej pannie, której obraz w wielkim był ołtarzu, należał do ojców karmelitów bosych.

Przed samą bramą zdybali innego braciszka, który szybkim dosyć szedł naprzeciw nich krokiem.

— Przewielebny ksiądz gwardjan, prosi ojca Dominika do siebie, ozwał się braciszek.

— Czy ksiądz gwardjan jest w celi swojej.

— Jest w celi wraz z panem szambelanem Siarkowskim.

Ojciec Dominik spuścił oczy w dół i choć tego nie chciał po sobie pokazać, widocznie był czegoś nie kontent.

— Zaraz wrócę mój synu! ozwał się do Witolda, i znikł w furtce klasztornej.

Witold tymczasem korzystając z reszty jasności dziennej, walczącej jeszcze z mrokiem wieczornym, wbiegł do kościoła, i stanął przed wielkim ołtarzem. Obraz był na nim bolesnej matki boskiej, któremu pędzel jakiegoś znakomitego malarza nadał wyraz ziemskiej boleści i nadludzkiej rezygnacyi, zlane razem w cudownej prawdziwie harmonii. Dla Witolda obraz ten był ideałem sztuki i piękności; jak tylko miał wolną zupełnie chwilę, biegł zaraz do kościoła i wpatrywał się całemi godzinami w ten obraz, z niesłychanem uniesieniem. Nieraz zdawało mu się że to cudowne oblicze rodzicielki Boga spogląda na niego z wyrazem żałośnej tkliwości i współczucia. Nie mógł sobie zdać sprawy z tego młody chłopiec, ale zdawało mu się nieraz, że jakiś tajemniczy jest związek między tym obrazem, a nim. I tak go wreszcie polubił, że czy w smutku czy w weselu, biegł do obrazu, i dzielił się z nim radością i smutkiem swoim. W nocy śniło mu się nieraz że widzi twarz tej boskiej rodzicielki schylonej nad nim, a razu jednego byłby nawet przysiągł, że uczuł miękki i ciepły pocałunek. Ulubionem jego marzeniem i nadzieją razem było, że kiedyś jak już wyrośnie i jak się wykształci w malarstwie, przekopiuje ten obraz dla siebie, aby gdziekolwiek by go los rzucił mógł, zawsze mieć ten obraz przy sobie.

Tym razem przybiegł się pomodlić.

— Moja matko najdroższa!... modlił się..

Z jak rzewnem uczuciem wymawiał zawsze to słowo: matko! biedny chłopiec, który nigdy nie miał matki.

— Moja matko najdroższa!... nie daj umrzeć ojcu Dominikowi! bo ja bym z żalu umarł za nim.. Matko najświętsza, daj, abym ja z nim razem umarł!

Rozdział I.

PAN SZAMBELAN.

Gdy wszedł ojciec Dominik do celi księdza Gwardjana, pan Szambelan Ludwik Siarkowski, jakkolwiek już po chwili przyjechał, nie skończył jeszcze swych komplementów przywitalnych, co stawiało księdza gwardjana w położenie bardzo przykre.

Ojciec Cyryjak bowiem gwardjan karmelicki, był tuszy niepospolitej, nie młody już, i nie ruchawy, a tu trzeba było koniecznie stać na środku celi, i komplementem na komplementa, ukłonem na ukłony odpowiadać. Bo przecież pan Szambelan Ludwik na wielkich i małych Siarkach Burczymucha Siarkowski, herbu Starykoń, był najbliższym sąsiadem klasztoru karmelitańskiego, człowiekiem bogatym, mającym pewne znaczenie u szlachty okolicznej a co więcej był on od niejakiego czasu wielkim i szczodrym nawet protektorem tego zakonu dosyć biednego.

— JW. Szambelan dobrodziej raczy usiąść, powtarzał zasapanym i płaczliwym prawie głosem ksiądz gwardjan po raz już piąty.

Na to mu szambelan odpowiedział nowym ukłonem, pełnym powagi, uroczystości, a razem wyższej elegancyi, czego wszystkiego szambelan od lat 50 był sławnym wzorem.

— Księże gwardjanie dobrodzieju! wyznać muszę panu dobrodziejowi, że znajduję go tak dobrze wyglądającym tak zdrowo, tak czerstwo...

Trzy ukłony z potem czoła wykonane, były konieczną odpowiedzią nieszczęśliwego gwardjana, który gorąco westchnął, i pomyślał sobie w duszy.

Żeby też już raz przyszedł ksiądz Dominik, aby na niego spadła ta chmura komplementów i ukłonów szambelańskich.

— Iż prawdziwie uszczęśliwiony jestem tem bardziej, ciągnął dalej szambelan; ile że jestem zawsze dla mego szanownego pana z szacunkiem i przyjaźnią...

Nowe ukłony; rozpacz i zmęczenie księdza Cyriaka wzmagały się.

— Bo już to do osobliwości moich należy...

Wzdrygnął się biedny zakonnik na te słowa, wiedząc bowiem że na punkcie swych osobliwości był szambelan niewyczerpanym, drżał ze strachu, by nie zaczął o nich gadać, zanim usiędzie na krześle. Ostatniego więc chwycił się środka, i mimo tuszy swojej i ociężałości zdobył się na to, że mu podsunął jedno z wielkich poręczowych krzeseł.

— Jaśnie Wielmożny Szambelan raczy..

— Ale! a propos osobliwości moich, do których przyznać się muszę, pokażę też asanu dobrodziejowi jednę osobliwość ze zbioru mego, i właściwie dla tego przyjechałem, czyli raczej... Lecz asan dobrodziej stoisz. A prawdziwie ja na to pozwolić nie mogę.

Jeszcze kilka grzeczności, kilka ukłonów, i przecież usadowił się biedny ojciec Cyriak, ocierając czoło i szyję z rzęsistego potu. I w tej właśnie chwili wszedł ksiądz Dominik, który nadaremnie starał się uśmiechem zasłonić ten wyraz niepokoju, jaki wystąpił, gdy mu braciszek doniósł o przybyciu Szambelana.

Na widok księdza Dominika szambelan się zerwał z grzecznością, w której przebijało się nawet uczucie jakieś szczersze, przywitał go potokiem słów grzecznych i uściskiem. Ksiądz gwardyan tym razem już nie powstał z miejsca swego, szczęśliwy że część większą tej pracy i rozmowy i przyjęcia spadnie na ojca Dominika.

Lecz zanim dalej pójdziemy, nie od rzeczy będzie odcieniować choć kilką rysów szambelana Siarkowskiego, który w powieści naszej niepoślednie zajmuje miejsce.

Pan Ludwik Siarkowski, szambelan i kawaler Ś. Stanisława, z łaski króla Stanisława Augusta oczywiście, był jedną z coraz już i w owych czasach rzadszych pozostałości wieku osiemnastego, a mianowicie dworu Stanisławowskiego. Dziś wszyscy już powymierali, a byli to przecie wielce ciekawe typy tej źle zrozumianej i źle aplikowanej cywilizacyi francuskiej, której dwór Stanisława Augusta miał wielu reprezentantów. Daleki jestem od tego, bym tu powtarzając za panią matką ten dziś tak powszechnie ulubiony pacierz, rzucał przez to kamień na całą tę cywilizacją francuską, na którą tak u nas krzyczeć jest w zwyczaju; przekonany bowiem jestem, że w drugiej połowie wieku osiemnastego przybraliśmy od francuzów wiele dobrych i pożytecznych myśli, których wynikiem, gdyby nie co innego, toć przyznać musiemy, była owa próba nowych ustaw, która nam po dziś dzień daje prawo do pewnego wyższego w świecie szacunku, na który ani naszą złotą wolnością, ani naszem *liberum veto* nie zasługiwaliśmy.

Że przy dworze króla, który sam przesiąkły francuzczyzną, od lat najmłodszych przyzwyczaił się do owego życia dworów i wyższych stanów, w którem były zarody tej zgnilizny, której wyziewy sprowadzić musiały okropną burzę, kończącą wiek osiemnasty, że na dworze tego króla zebrać się musiało kilku ludzi lekkich umysłem i sercem, którzy małpowali tylko eleganckie śmieszności dworzan Wersalskich, ani się temu dziwić wypada, ani brać to należy, jak to się dzisiejszej szkole powieściarskiej podoba, za powód do krzyku na francuską cywilizacją, i za przyczynę narodowego upadku. Przyczyn tych raczej szukać by go należało, za nadto uporczywem, a zupełnie egoistycznem trzymaniu się naszem przy pewnych niby to narodowych obyczajach, które wszakże schlebiały i korzyść przynosiły jednej i to nie wielkiej części narodu.

Lecz wracajmy do przedmiotu. Pan Szambelan Siarkowski tedy należał do owych dworaków Stanisława Augusta, których zwykle peruka cięższa była od samej głowy. Lekko i pusto w głowach, lekko i pusto w całem życiu, które zdawało się im żadnego nie mieć *jutra*. *Dzisiaj* było ich bożyszczem, a *wczoraj* o tyle miało dla nich wartości, o ile składało się z herbarzów i anegdot skandalicznych. Trochę pamięci w lekkiej głowie na te anegdoty i niektóre dowcipy, dające się rozmaicie nicować; lekkie nogi do tańca i ceremonialnych podrygów; giętki kark do ukłonów i przemykań się przez różne ciasne przejścia, serce wiecznie pałające, i kieszeń wiecznie pełna; ot i wszystko co im starczyło, by byli ludźmi wielce miłemi, a czasem nawet sławnemi w swoim obrębie. Lekkość ta nie wykluczała jednakże pewnej dobroduszności, która należała do rysów charakterystycznych tej części naszych Stanisławowskich dworaków. Zepsucie to ich było więcej powierzchowne, stosujące się głównie do obyczajów, ale za to było w nich przecie, że się tak wyrazimy wiele arystokratycznej szlachetności, którą i po własnych odziedziczyli przodkach, i małpując Wersal, od markizów, gotowych zarówno i do menueta i do szpady, przybrali, i więcej było zaprawdę, aniżeli w czasach późniejszych, w którychto zaczęło społeczeństwo nasze przybierać więcej surowości i powierzchownej powagi. Nie było w tem zapewne wiele gruntu, czyli raczej gruntem tej uprzejmej dobroduszności był po większej części egoizm. Lubiono się bawić, śmiać, cieszyć, a więc nic dziwnego, że chciano mieć koło siebie twarze wesołe i śmiejące się, a starano się o ile tylko można było, gładzić na twarzach otaczających te zmarszczki smutku i ucisku nawet, które są smutnem memento mori, onym trupem przy bankietach egipskich. Nie jest to rzecz nowa z resztą, chociaż wygląda niby na paradox, że w życiu potocznem, i to czy w ściślejszem, czy w obszerniejszem kółku, egoista z prawdziwem sensem i dobrze zrozumianą miłością własną, jest stokroć przyjemniejszy a nawet pożyteczniejszy dla bliższych i dalszych od najmoralniejszego rygorysty, którego pewne prawidła niezmienne, polityczno-ekonomiczno-moralne, wyglądają na owe wozy bogów pogańskich, lecące po trupach ludu na ziemi rozciągniętego.

Najlepszym niemal z tych niegdyś dworaków Stanisława Augusta, był nasz szambelan, który z wielu względów mógł uchodzić za typ swego rodzaju. Egoista był w wysokim stopniu, ale niemniej przeto usłużny do najwyższego stopnia. Usłużność była po części skutkiem egoizmu samego, bo dla szambelana skrzywiona twarz była głową Meduzy okropną; widząc ją tracił humor i apetyt, a to były własności, o które dbał najwięcej, i zachował też je choć sześćdziesiątki dobiegał. Po części zaś usłużność ta pochodziła z tej nadzwyczajnej grzeczności, którą my dziś fałszem nazywamy, bo ją fałszem widzimy, a która u tych dworaków wieku osiemnastego była najrzeczywistszą prawdą i taką nawyczką, iż mimowoli zawsze i wszędzie, w dzień i w nocy byli grzecznymi, co więcej sto przypadków przytoczyćby można było, w których ci panowie bywali ofiarami swojej grzeczności. Usłużna ta grzeczność miała nareszcie w sobie wiele ceremonialności, co pochodziło z ich dworskich obyczajów. (C. d. n.)

Do chwały.

(Improwizacja.)

Skrzydłami światy okrywać zdoła,
W wiekach przyświeca, w wieczności pała!
Palmę ma w dłoni, lub laur u czoła,
Jej imie: Chwała.

Ceni ją mądrość, ubóstwia sztuka;
Czeka jej cnota, a łaknie pycha,
Wśród swych czcicieli jednego szuka,
Milion odpycha.

Nie szukający przez nią szukani,
W prostaczkach wznieca żar bohatera,
O chwało chwały! kto żyje dla niej,
Dla niej umiera!

Obecność dla niej zawsze za blada,
Tylko potomność w mgle ukochała,
Nie zna spoczynku: potokiem chwała
Rośnie lub spada.

Młodych zachwyca, niewiast unika,
Panem orkanów czyni żeglarza;
Tka sztandar mężnych, w gwiazdy przetwarza
Cierń męczennika!

Lecz... od niej spokój stroni tem łzawiej,
Im z nią zabiegów większa drużyna;
Zaledwie kilku ją błogosławi,
Iluż przeklina!

Szatan ją przeklął, bo chciał za wielkiej,
Człowiek przeklina gdy mu za małą;
Lecz Bóg nie przeklął tej czci czcicielki.
Bo sam jest Chwałą.

Deotyma.

PAMIĘTNIKI LEKARZA POLAKA.

przez

Dr. J. TRIPPLINA.

(Dokończenie.)

Anglik upadł jak długi, zadrgał trzy razy, i leżał nieruchomy. Przybiegają do niego; nieżywy już, tym razem trup niezawodny.

Rybacy nie tyle żałują zabitego, ile podziwiają pięść chirurga, który sobie ich nią zjednał oczywiście. Podają mu ręce, na znak uszanowania dla tak dzielnej pięści. Niemiec korzystając z tej przemiany, niezapomina o pieniądzach, i przemawia do nich, że ponieważ już koszta pogrzebu zapłacone raz, trumna gotowa, a jest nieboszczyk, więc nic sprawiedliwszego, jak żeby mu oddali pieniądze.

— Niema co mówić! ozwali się niektórzy, popieramy mocją.

— A więc do wotowania!

Wotowanie wypadło na korzyść Johańskiego. Oddają mu pieniądze, zatrzymując tylko ze zgodą chirurga tyle ile wyniesie powtórna uczta pogrzebowa, pakują nieboszczyka do trumny, i napiwszy się ginu należycie, odpływają spiewając:

— Merry England for ever!.,.

Zmęczony Johański rzuca się na krzesło; w tem jeden z konstablów, po cichej rozmowie z kolegą i doktorem Castello, przystępuje grzecznie i uroczyście do siedzącego, dotyka go laseczką swoją i rzecze:

— W imieniu prawa i królowej aresztuję cię, jako przeświadczonego o zabójstwo.

Johann wstał, ubrał się i już był gotowym.

Drugi konstabl, poruszony zapewne tą gotowością, zbliża się do niego, i szepcze mu do ucha słodkim głosem:

— Nie obawiaj się; po wielkiej burzy mały deszcz; najwięcej co cię spotka, że będziesz powieszony na szubienicy.

— I to u ciebie nic! ty głupi ośle! krzyknął Johański z wściekłością. Ty durniu! psie plemię i t. d.

— Ha! to obraza majestatu, dokonana na osobie sługi prawa! krzyknęli oba konstablowie. Teraz pójdziesz już nie do więzienia kryminalnego, ale do politycznego, bo ta ostatnia teraz popełniona zbrodnia jest politycznego charakteru, i zupełnie inaczej sądzoną i karaną być musi.

— Brawo! tego nam trzeba było! szepnął chirurgowi w ucho doktor Castello. Będziesz skazany na miesiąc wię-

zienia a nie na śmierć, bo cię królowej sąd sądzić będzie. God save the Queen! ona zawsze łaskawa.

I tak się stało. Chirurg Johann wyszedł obronną ręką z tej sprawy, ale już odtąd nie wdawał się więcej do medycyny wewnętrznej, i sumienniejszym był od wielu prawdziwych doktorów medycyny.

Z pobytu swego w Anglii podaje autor pamiętników parę dłuższych ustępów, obrobionych w kształcie powieści, które tu oczywiście pemieścić nie można, bo i tak za nadto długo może przeciągnęliśmy ten przegląd tego nowego tak zajmującego dzieła. Zrobiliśmy to z tego wychodząc przekonania, że przy drogiej, nie każdemu dostępnej cenie dzieła tego, zrobimy czytelnikom naszym przysługę, obznajmując ich z niem za pomocą wyjątków, które łatwiej podać było można w skróceniu, a które mogą przecie dać już niejakie wyobrażenie o wartości pamiętników p. Tripplina.

Skończymy więc przegląd ten krótkim ustępem z pobytu autora w Szkocyi, który tu przytaczamy głównie dla tego, że występujące w nich osoby są rodakami naszemi.

Odwiedzając sławne w dziejach miasto szkockie *Dumfries*, zaszedł p. Tripplin na cmentarz. Same w nim zdybał skromne nadgrobki, ogródkami otoczone. Uderzył go między innemi nadgrobek młodej dziewczyny, *Anny Grieve* która zeszła z tego świata d. 11. grudnia 1817 r. w 19. roku życia. A pod tym wyryte było po francusku.

Le 16 janvier 1818. Zdzislas Ł. off. pol.

A więc oczywiście polak jakiś; lecz zkąd tu się wziął polak a jeszcze w tym roku.

Dozorca cmentarza wytłumaczył mu to.

Od roku 1812 do 1815 bawiło tu kilku polaków, wziętych w Hiszpanii w niewolę. Obrali sobie Dumfries, dla taniości życia. Mieszkańcy miasta z początku patrzali się na nich z wielką nieufnością, bo mieli najgorsze wyobrażenie o polakach, których mieli za ludzi dzikich i nieokrzesanych. Lecz w krótce zmieniło się to zdanie, poznali bowiem w nich ludzi miłych, łagodnych, i w towarzystwie przyjemnych. Najwięcej w towarzyskiem życiu odznaczał się *Zdzislas Lempajki* jak go anglicy nazywali. Pokochał się w pannie *Annie Griee*, córce kupca bogatego, i był od niej kochany szalenie. Gdy w roku 1815 ogólny w Europie nastał pokój, więźniowie wrócili do ojczyzny swojej. I Zdzisław Łempicki wrócić musiał, dla urządzenia swoich spraw majątkowych, lecz przyrzekł święcie narzeczonej swojej, że wróci nazad. Miss Anna Grieve napróżno czekała rok jeden i drugi; wpadła w melancholią, które zdrowie jej wytrzymać nie mogło, umarła z żalu. W miesiąc po jej śmierci przybył narzeczony wraz z ojcem, ale miss Anna była jaż w grobie. Pokazało się że przez szczególny i nieszczęśliwy wypadek wszystkie pisane przez niego listy poginęły. On to własnoręcznie wiersze te wykuł na pomniku kochanki, i przywdziawszy żałobę, przez miesiąc cały przesiadywał na jej grobie po godzin kilka.

Dozorca cmentarza widząc, że opowiadanie jego wzbudziło wielkie współczucie w słuchającym go ziomku naszym poprowadził go dalej. Była na cmentarzu kępa, cała zarosła świerkami, sosnami amerykańskiemi, modrzewiem i jałowcem, a w środku niej wznosił się wielki krzyż z kamienia ciosowego.

— Krzyż na cmentarzu presbiteryańskim! zawołał nasz ziomek zdziwiony.

— Ten zakątek, odpowiedział dozorca, nie oddzielony żadnym płotem od reszty cmentarza, poświęconym został w roku 1813 przez katolickiego księdza, i przeznaczonym na miejsce spoczynku dla katolików, którzy tu w czasie bytności jeńców polskich i francuskich umierali.

Było tam trzy nadgrobki; na jednym z ciemnego marmuru wyryte było:

Stanisław K. . . . . . .
Porucznik 1go pułku ułanów legii nadwiślańskiej
(przezwany później VII. szwoliżerów francuskich)
lat miał 26 kiedy zginął
w falach zatoki Salway dnia 14. czerwca 1814. roku.

Na drugim nadgrobku był napis:

Witold K. . . . , .
Doktor medycyny i chirurgii
lat miał 25 kiedy umarł
w Dumfries dnia 17. marca 1837 roku.

Na trzecim:

Maryja Wanda K. . . . . .
córka Stanisława K. . . . .
oficera polskiego
lat miała 24 kiedy umarła
w Dumfries dnia 19. marca 1837 roku.

Żona Stanisława K. a matka Maryi Wandy, żyła jeszcze i była żoną pastora presbyteryjańskiego p. Buttler. Katoliczka żoną presbytera! Dziwne to i rzadkie zdarzenie! Od p. Buttler dowiedział się nasz ziomek o smutnych dziejach tej rodziny polskiej, leżącej na obcej ziemi.

Stanisław K. dostał się w niewolę w roku 1811. Młody, tęgi i przystojny zakochał się w córce zamożnego kupca, a niemogąc uzyskać jego zezwolenia, wykradł pannę i pogonił z nią do Greetna-Green. Żyli z sobą bardzo szczęśliwie, i mieli j dnę tylko córkę Marją Annę. Pan Stanisław był doskonałym jezdcem, i utrzymywał się nawet z ujeżdżania koni, i z dawania lekcyi konnej jazdy, i to właśnie stało się przyczyną jego zguby. Założył się bowiem pięćdziesiąt naprzeciw tysiąc funtow szterlingów, że gdy woda morska przybywa w zatoce Salway, co jak wiadomo nadzwyczaj prędko przybywa, on ucieknie na koniu przed falą morską. Między zakładającemi się był młody człowiek który się kochał w żonie pana Stanisława, i on to stojąc na pagórku miał dać znak wystrzałem, gdy

się fala zbliżać zacznie. Zdaje się że strzał wypadł na prawo, i fale morskie dognały dzielnego ułana i pochłonęły go w nurtach swoich. Wdowa po latach kilku została żoną pastora Buttlera, a córka Marja Wanda wyrosła na pannę dorosłą i wielce utalentowaną. Miała już lat 17 gdy się pojawił w Dumfries, młody polak Witołd K., kuzyn zmarłego, inną znowu burzą losu do Anglii zagnany. Był to poczciwy i śliczny młodzieniec, ale wychowanie jego było nieco zaniedbane. Wanda zajęła się nim jak bratem, i postanowiła go przerobić na człowieka towarzystwu pożytecznego. Za jej radami i wpływem idąc Witold, poświęcił się sztuce lekarskiej, i po latach kilku został doktorem medycyny i chirurgii. Przez ten czas młodzi ludzie pokochali się, i mogli być szczęśliwi, lecz Wanda niedowierzając jeszcze charakterowi żywemu swego narzeczonego, żądała od niego jednej jeszcze próby, i kazała mu na rok cały jechać do Paryża, dla wyższego niby kształcenia się. Witołd pojechał do Paryża i z początku pisywał listy częste i czule; lecz wnet stały się listy coraz rzadsze i zimniejsze. Wanda zaczęła tęsknić i wpadła w stan chorobliwej exaltacyi, o jasnowidzenie graniczącej. W tym stanie będąc, przewidywała wszystko co się z nim działo, i nagle wpadła w rozpacz i chorobę, mówiąc że go widzi umierającego. W rzeczy samej Witołd miał pojedynek w Paryżu, w którym był bardzo mocno ranny. Przyszedł wprawdzie do zdrowia, ale tylko pozornego. Siły żywotne były w nim wycieńczone; wpadł w suchoty i w tym stanie wrócił do Szkocyi, do narzeczonej, która także coraz więcej zapadała na siłach. Rok cały gaśli oboje jakby dwie pochodnie wspólnym paląc się żywiołem. Czułe i smutne były ich rozmowy, bo się kochali szczerze, i czuli zbliżającą się śmierć. Pierwej skończył Witold, we dwa dni później umarła Wanda.

Teatr Krakowski.

Repertoar teatralny, dzieła sceniczne rękopismienne i drukowane.

(Patrz Nr. 155 i 156. Nowin 1854 r.)

(Ciąg dalszy).

W teatrze lwowskim figurują w roku 1854. sztuki, dające dziwne wyobrażenie o umysłowych zdolnościach tych, którzy je wybierają. Napotykamy w ciągu tego roku bandyckie i staroświeckie utwory jak: Rynaldo Rynaldyni, Massaro Massaroni, Merino wódz gerilasów, Żona Fradiavola, Korsarz, Haryadyn Rudobrody, Czarny lekarz, lub też zbutwiałe molodramy z barbarzyńskim stylem i językiem, jak: Król Żołędny, Król Duchów, Łukasz z pod Łukowa, Jędruś z Jędruchowa, Amatorowie dukatów i t. p. Dzieła te mogły mieć wartość swoją chwilową przed laty kilkudziesięciu, kiedy nie mieliśmy własnych utworów, i póki nie zastąpiono dzieł tych mnóstwem świeższych; dzisiaj spłowiały one za upływem czasu, za przeobrażeniem gustu, są anachronizmem wadliwym, a nawet niemogącym zasilić kassy teatralnej więc i niepożytecznym dla dyrektora.

Sztuki oryginalne stanowią ledwie czwartą część zeszłorocznego repertoaru Lwowskiego, a zupełnie nowych napotykam kilka zaledwie. Taka nędzota w wyborze nie może być niczem usprawiedliwioną, chociaż odgadnąć łatwo jej przyczynę. Niedbałość i lekkceważenie publiczności grają tu zapewne przeważną rolę, a przytem Dyrektorowie teatrów nie mają po większej części wyobrażenia najmniejszgo o literaturze ojczystej, nie czytają dzieł scenicznych nowo wychodzących, i nie starają się uprzytomniać w pamięci swojej ciągle ruchliwego obrazu obecnego rozwoju dramatu w Polsce, aby z niego módz zasilać i odnawiać repertoar, aby według niego wchodzić w ciągłe stosunki z pisarzami dzieł scenicznych, by tychże do pisania zachęcać i zapraszać, aby wyszukiwać autorów i śledzić ich prace.

Krakowska scena choć nie zupełnie odpowiedni, ale nierównie świeższy repertoar przedstawiła, przez rok, do połowy marca r. b. Zabłądziły i tu staroświeczyzny jak: Rinaldo, Indiana, Krakowianka, Szewc Bankrut i kilka drobnych wesołek, ale w zesumowaniu ogółu, spotykamy na 60 widowisk, sztuk zupełnie nowych 30, a z tych oryginalnych 11, — Powtarzane oryginalne dzieła stanowią więcej niż połowę, bo było ich 46, gdy tłumaczonych grano 41. — Jesto wielka różnica od repertoaru Lwowskiego; choć i u nas wybór pomiędzy dziełmi dosyć niedbały, a częste zapełnianie widowisk wesółkami jednoaktowemi, słusznie odstręczało widzów.

Powtarzano komedyjki zbyt często a to takie, których jednorazowe widzenie aż nazbyt wystarcza: (Ułan i Grenadyer, Dwaj mężowie i t. d.), dawano dosyć tu nieznanych dramatów, ale to zwykle Birchpfeifrowej dramata, albo takie, które wymagają i gry niepospolitej i wystawy kosztownej.

Układ repertoaru winien przedewszystkiem uwzględniać siły artystów, wchodzących w skład towarzystwa. Unikać należałoby dzieł, którym artyści nasi w żaden sposób podołać nie są wstanie, i dzieł, których personale nie da się obsadzić dzisiejszem zbyt szczupłem personalem teatralnem, lub nie da się obsadzić tak, aby całość gry aktorów zlewała się w znośną przynajmniej harmonią.

Wyborowy repertoar traci wartość przy grze ladajakiej, niedbałej, opuszczającej się na zbyt głośno halaszącego podpowiadacza, co się u nas dzieje zazwyczaj. — Artyści grywają tylko dwa razy do tygodnia, więc powinniby umiewać role, co jednak nie wszystkim się przytrafia. Rzecz szczególna, im częściej sztuka powtarzana, tem ją artyści mniej umieją, zdawało by się z tego, że próby odbywają się na prędce, bez staranności. P. Ł. przodkuje wszytkim nieuczeniem się ról (n. p. w Kasztelanowej, w Wielkiej inkwizycyi, Adryennie), pan B. umiewa je, ale nie stara się pozbyć brzydkiej wady zająkiwynia przez roz-

targnienie; panna R. występuje zwykle w rolach, których uczyła się jeszcze we Lwowie, nie zawsze więc przypomina je sobie dokładnie, a gra jej choć wprawna i umiejętna, przerywana niekiedy niewcześnemi śmiechy (n. p. w Esmeraldzie, w Kapitanie Zosi, Chłopach), w ciągu akcyi, nie znamionuje talentu pracującego dla sztuki, ale znamionuje odrabianie pańszczyzny dla rzemiosłowego zajęcia. Kotowska, Królikowski, Okońska, są nie mal wyjątkiem w umiewaniu ról.

Na niemożność utrzymania starannego repertoaru wpływa i to, że w składzie samym towarzystwa zachodzą ogromne luki, które od roku obiecywano zapełnić, a niezapełniono dotychczas. — Z wielu przyrzeczonych artystów, ostatecznie przybyć ma Szturm, ale jego pojawienie się pozostanie bez wpływu na możność dobrego obsadzenia ról, bo ten artysta pozostawił tu wcale niekorzystną pamięć o słabych zdolnościach swoich, kiedy przed ośmiu laty nieruchawie i ozięble grywał pierwszych kochanków.

Niedostaje kompanii dzisiejszej artysty: do ról kochanków, dla tego często grywać ich musi Królikowski; — do ról wyższych komicznych, do ról ojców i salonowych, bo w tych użyty Ładnowski, monotonią i rubasznością nie okazuje do nich usposobienia, gdy w niższych komicznych bywa częstokroć niezrównany a zawsze w swoim żywiole. Brakuje w komedyi kochanki młodej, pięknej, naiwnej wesołej, bo tym warunkom nie odpowiada ani Kotowska, ani tem bardziej Okońska, ani wreszcie panna Ładnowska; ostatnia jeszcze nic nie umie a przy ładnej twarzyczce, powinno grać życie, mimika i śmiałość; zaś dwie pierwsze więcej do ról dramatycznych, tragicznych, okazują usposobienia.

Niedostaje nakoniec artystki do ról matek i intrygantek salonowych, bo w pierwszych pani Ładnowska grywa bez czucia i wyrazu, snadź z konieczności, a w drugich Radzyńska nie koniecznie harmonizuje z delikatnem ułożeniem salonowem, wpadając niekiedy w ruchy i ton szorstki i ostry.

Zamknięcie teatrów w królestwie Polskiem na czas przydłuższy z powodu żałoby, dozwoliłoby wzmocnić grono tutejsze, którego siły są tak słabe i niewystarczające. Przydaliby się tutaj tacy jak Kasprzycka, Nowiński syn, Wilkoszewski, lub niektórzy z oddalonych artystów Lwowskich; sprowadzenie kilku prawdziwych talentów nie ulega trudnościom, atoli ulega wątpliwości, czy łożenie kosztów odpowie zasobom teatralnym i czy szczupłość dochodów, i kasa zaopatrywana, nie staną na przeszkodzie najlepszym chęciom Dyrektora? Bądź co bądź, publika nie wchodzi w obliczenie finansowych stosunków sceny, ale domaga się personalu w komplecie i uczęszczać zwykła tylko o tyle, o ile dobór dobrych artystów odpowiada jej pobłażliwemu gustowi. Pobłażliwość ta u nas, przy dzisiejszych przykrych okolicznościach, powinna nader być elastyczną, nie jedno może przeoczyć i nie przyganić, coby winne było nagany, ale też z drugiej strony zapewnie będzie staraniem Dyrektora, aby wątłe personale, w pełniejszy i w nierównie zdatniejszy komplet przeobraził.

Obecnie więc, przy niedostatku wystawy jakiej takiej, przy braku całości, w szczupłej kompanii, dawanie dzieł wystawnych, porywanie się na dramata, wymagające skomplikowanej maszyneryi, tłumu różnobarwnych komparsów, natłoku osób na scenie, nie uważamy za właściwe, tem więcej, że z powodu takich braków, jednymże aktorom w każdej obszerniejszej sztuce wypada grywać na raz po dwie, trzy i więcej ról, a to z uszczerbkiem złudzenia i prawdy.

Dla dramatów wielo-osobowych, zaparto drogę komedyom nowym, komedyom towarzyskim, stanowiącym rozrywkę publiczności lożowej, która z tytułu abonamentu niemal wszystkich lóż ma prawo domagać się, aby głównie jej gustowi starano się przypodobać.

Aby tejże zadosyć uczynić i odpowiedni zformować repertoar, niemiałby Dyrektor kłopotu. Oto ile wiemy zasypano go mnóstwem dzieł nowych, tak tłumaczonych, jak i oryginalnych; ale z tych wybrano kilka huczniejszych dramatów a komedye pozostawiono na czasy późniejsze.

W samym wyborze utworów ojczystych nie spostrzegamy znajomości dzisiejszego ruchu w dziedzinie dramatu w Polsce, dla tego nie widzimy bardzo wielu dzisiejszych nowych sztuk oryginalnych przez Korzeniowskiego, Gorczyńskiego, Bogusławskiego i przez innych, w ostatnim roku nakreślonych. (C. d. n.)

Rozmaitość.

Opisanie rycin do Nr. 38 i 40 dołączonych. *Rycina 1.* Nr. 422. *Ubiór balowy.* Włosy do góry zaczesane kwiatami przystrojone. Suknia jedwabna, z wierzchu tiulowa, lizierkami atłasowemi i kwiatkami ozdobiona, stanik gładki z bertą. *Ubiór pół strojny i pół żałobny.* Włosy w pukle z tyłu szczesane. Suknia z ciężkiej mory, bufkami tiulowemi przystrojona, stanik z baskiną otwarty, baskina w fałdy układana. Rękawy krótkie, gładkie z falbaną, w takie fałdy jak u baskiny. Spodnica przystrojona pięcioma rzędami buf marszczonych z tiulu czarnego, małemi fontazikami podpinane. Półkoszulek koronkowy, rękawki czarne, tiulowe, z białem bufem tiulowym i koronką koło ręki. Rycina druga. *Ubiór obiadowy.* Włosy w pukle do góry zczesane przystrojone fontaziami z wstążek i czarnemi szarfami koronkowemi; suknia jedwabna aksamitem obszyta, stanik z tyłu wysoko zachodzący, z przodu otwarty. Rękawy w kształcie dzwonu z trzech szlarek okrągło skrojonych, bez żadnego zmarszczku, z spodnicą podwojną; stanik, rękawy i spodnica aksamitem przystrojone. Półkoszulek i rękawki koronkowe. *Ubiór młodej panny.* Kapelusz jedwabny blondyną obszyty na kształt woalu, szlafroczek poplinowy, stanik gładki, wysoko zachodzący, bez baskiny, z małą pelerynką; rękawy u góry wązkie u dołu szersze, stanik, spodnica i rękawy spinane na guziki, kołnierzyk koronkowy, rękawy bufiaste tiulowe, z fontaziem koło ręki. *Ubiór dziewczynki 7 do 8 lat mającej.* Pół-

koszulek muszlinowy we trzy bufy, wstawkami przedzielane, spodnica jedwabna przystrojona wstążkami odmiennego koloru, stanik wcięty, a z przodu do stanu otwarty, lizierami w fałdy ułożonemi na kształt epoletów obszyty, z tyłu fontaż duży z dwoma końcami, spodnica podwójna, wstążką do koła obszyta.

Rycina 3. (424) *Ubiór do wyjścia.* Kapelusz aksamitny z blondyną i piórami. Suknia morowa, stanik z baskiną aksamitem przystrojony, wysoko zachodzący, na guziczki czarne aksamitne spięty, baskina z przodu bardzo szpiczasto zakończona, na bokach wycięta a z tyłu w szpic spadająca, aksamitem w kształcie epoletów i dokoła baskiną obszyty, rękawy we dwa bufy, przedzielone gładkim pasem aksamitnym, z falbaną koło reki, aksamit w okrąg tak krajany, iż żadnego fałdu nie robi. Kołnierzyk guipure.

Ubiór ranny domowy. Czepeczek maleńki guipure z takiemiż szarfami i fontaziami z wstążek przystrojony, spodnica biała w kształcie fartuszka, z sztucznemi falbanami haftowanemi, kamizelka jedwabna do stanu wcięta, rekawy u dołu szerokie, aksamitem szerokim obszyte, kamizelka obszyta aksamitem na kształt wyłogów i dokoła stanu, spodnica ba dzo szeroka, jedwabnym sznurem z kutasami związana, po obu stronach aksamitem u góry węziej a coraz dalej szerzej obszyta. *Wzory.* Nr. 1. Czepeczek do domowego ubrania blondynowy wstążkami przystrojony. Nr. 2. Czepeczek strojny blondynowy z trzech szlarek blondynowych z tyłu spadających w kształcie cachepeigne wstążką przystrojony Nr. 3. Czepeczek ranny haftowany i koronką valenciennes obszyty. Nr. 4. Czepeczek z wstawek haftowanych i koronka valenciennes obszyty. Nr 5. Kołnierzyk gładki, haft paryzki z przodu koronka valenciennes obszyty. Nr 6. Chusteczka Louis XV. haftowana point de Venise i atłaskiem. Nr. 7. Kołnierz *imperatratrice* z koronki guipure. Nr. 8. Kołnierz *mousquetaire*, atłaskiem i koronka valenciennes obszyty. Nr. 9. Rękawek do Nr. 5. Nr. 10. Rękawek do chusteczki Louis XV.

* Słyszeliśmy iż zamierzone na cel dobroczynny przedstawienie teatralne nastanie ma dnia 17. b. m. Dane będą: Czwarty akt Zemsty, komedyi hr. Fredra, akt jeden z trajedyi Deborah, Mosenthala, i komedyjka Thulliego: Pójdź tu! Oprócz tego zająć się ma pan Kessler urządzeniem produkcyi muzycznej i śpiewu, w której i pani Rywacka udział bierze.

W produkcyi dramatycznej wystąpić mają: pani Aszpergerowa i panna Rudkowska, panowie Nowakowski, Smochowski, Starzewski, Rudkiewicz, Rejmers i Gołębiowski.

* W przeszłym tygodniu umarł w Krakowie Wincenty Poniński, właściciel Kowalówki w Stanisławowskiem. Zrobił on trzy legata w testamencie, mianowicie: 1) Trzydzieści tysięcy złotych reńskich m. k. na utworzenie funduszu dla wspierania czeladników we Lwowie, którzy dla braku zasobu pieniężnego nie mogą zostać majstrami 2) Pietnaście tysięcy Złr. m. k. na wyposażenie corocznie dwu ubogich dziewcząt do funduszu, który we Lwowie już istnieje i w dniu św. Zofii losowaniem przeznacza dziewczęta ubogie, którym ma być wyposażenie dane. 3cie Pietnaście tysięcy Złr. na wybudowanie cerkwi w Sawałuskach pod zastrzeżeniem, aby bez współudziału księdza sam dziedzic tej wsi budową się zajmował.

* Jutro w Archikatedrze tutejszej pod dyrekcyą p. Piotrowskiego wykonana będzie wielka msza Hummla. Pani Rywacka spiewać będzie Ofertorium kompozycyi włoskiej, którą z sobą przywiozła W poniedziałek msza Cherubiniego w której udział weźmie panna Ambros z swemi elewkami.

Przyjechali od dnia 5. do 6. Kwietniaa do Lwowa.

PP. Baworowski Wiktor hr. z Kulikowa. Batowski Alexander z Kulikowa. Urbański Rudolf, z Dobrosina. Brzostowska Konstancya., ze Stratyna. Ródkiewicz Józef, z Krzywego. Pepłowski Ludwik, ze Sambora. Bętkowski Leon, z Przemyśla. Jaruntowski Jan z Hermanowic. Skolimowski Tomasz, z Humieńca. Papara Henryk, ze Zubowych most. Zagórski Klemens, z Zarogóżna

PP. Mier Henryk hr z Buska. Winnicki Hipolit, z Hnilczy. Domaradzki Ludwik z Kołodziejowa. Poniński Adolf hr. z Krakowa. Poniński Artur hr. z Druszkowa pustego. Grzewiński Franciszek z Jaworowa. Dobrzyński Franciszek, z Bogdanówki. Edmund Kraiński z Leszczowatego. Mikuli Krzysztof. z Zakrzewiec. Strzelecki Krzysztof z Płuchowa. Golejewski Antoni hr, z Harasymowa Szuszkiewicz ze Stryja. Romaszkan Zygmunt, z Ucherska. Łuczkiewicz Henryk z Krakowa. Puchalski Michał z Jarosławia. Karnicki Teodor hr. z Michałowic.

Wyjechali od dnia 5 do 6. Kwietnia ze Lwowa:

PP. Strzelecki Jan do Kukizowa. Michałowski Stefan do Hornina. Czerkawski Ludwik do Mierszczowa. Kruszyński Henryk do Dąbrowicy Luskowski Max. do Lipnik. Piątkiewicz Franciszek do Pilżna Tarnawski Michał do Bykowa.

PP. Stojowski Eugeniusz do Jaszczewa. Gorajski Alexander do Przemyśla. Noskiewicz Augustyn do Ostrowa. Czajkowski Hipolit do Dydiatycz. Doktor Józef do Krakowa. Strzelecki Jan do Kukizowa. Smarzewski Nikodem do Artasowá. Dobrzański Rudolf do Artasowa. Papara Henryk do Żubowych mostów. Hausner Otto do Brodów. Ochocki Józef do Dobropola Zasławski Alexander do Majdann.

Kurs telegrafowany z Wiednia 4. b. m. o g. 2 po południu

Augsburg za 100 złr.	125 1/2	Pożyczka 5% 82 1/8 4 1/2	71 7/8
Hamburg za 100 tal. banco	91 1/2	Akcye banku	1001
Londyn za 1 funt szterl.	12 13	Kolej północna	—
Medyolan za 300 lirów	—	Obl. ind.	75
Paryż za 300 franków	146 1/2	Nowa pożyczka z loterya	104
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa	86 7/8

Wczorajszy **Kurs Lwowski**

	Gotówka				towarem			
Dukat holenderski	złr.	5	kr.	46	złr.	5	kr.	50
Dukat cesarski	«	5	»	53	»	5	«	55
Półimperyał zł. rosyjski	«	10	«	4	»	10	«	7
Rubel srebrny rosyjski	»	1	«	57	«	1	»	58
Talar pruski	»	1	«	53	»	1	«	55
Polski kurant i pięciozłotówka	»	1	«	24	»	1	«	25
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	»	94	«	10	»	94	«	30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu		74	»	25	»	74	»	45
5 proc. pożyczka narodowa		86	»	15	»	87	«	20

Do dzisiejszego Numeru dołączony jest dodatek.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**

Dodatek do dziennika „NOWINY" Nr. 41. z roku 1855.

W księgarni H. W. KALLENBACHA we Lwowie

przyjmuje się Abonament na czasopismo pod tytułem:

Journal des Dames et des Demoiselles.

Guide de tous les travaux de Dames.

L' abonnement 1854—1855 a donc commencé avec la livraison de Novembre 1854, pour finir avec la livraison d' Octobre de 1855.

La grande édition, qui contient annuellement: 1. Vingt-quatre feuilles de texte illustrées de gravures; — 2. Douze feuilles de patrons; — 3. Douze feuilles de dessins de broderies; 4. Six albums de musique, grand in 4°; — 5. Six feuilles de tapisseries: 4 grand in 4., 2 in folio; — 6. Douze gravures de modes; — Diverses feuilles de tous les détails de la mode; — 8. Quatre aquarelles d' artistes celébres; — 9. Plus de cent modèles d'ouvrages nouveaux etc.

Edition de Bruxelles, Prix . . 7 fl.

Vom 1. und 16. jedes Monats wird 1-, 2-, 3-, 4-, 5- &c. **monatliche Pränumeration** angenommen auf die in Wien erscheinende und bereits zu den gelesensten Blättern Oesterreichs zählende politische Zeitung:

„Die Donau."

Eigenthümer und verantwortlicher Redacteur:
Ernst von Schwarzer.

Die „**Donau**" erscheint in gross Quartformat täglich Früh und Abends.

Das Morgenblatt,

einen ganzen Bogen stark, enthält die telegraph. Depeschen, politische Leitartikel, Mittheilungen aus Wien, einen Auszug aus dem Reichsgesetzblatt, Original-Correspondenzen aus den Provinzen, namentlich aus Galizien, ferner aus Berlin, Paris, London, Constantinopel, Bukarest, Jassy, &c., eine Jornal-Revue, einen vollständigen Börsebericht und die neueste Post.

Das Abendblatt,

einen halben Bogen stark, bringt telegraph. Depeschen, eine politische Tages-Chronik, die neuesten Nachrichten vom Kriegsschauplatz, die officiellen Nachrichten, Notizen aus der Provinz, dem Auslande und aus Wien, einen kurzen Börsebericht, ein Feuilleton, Vermischtes, Gerichtsverhandlungen, und einen allgemeinen Tagesanzeiger für Theater, Vergnügungen, Eisenbahnen- und Dampfschiffahrt, meteorologische Notizen &c.

Die Beilage,

einen halben Bogen stark, erscheint wöchentlich mindestens 3 Mal, und umfasst Aufsätze und Mittheilungen aus allen Gebieten der Wissenschaft, Kunst und Literatur, welche in einem halbjähr. Sachregister übersichtlich erscheinen und das leitende System werden erkennen lassen.

Pränumeration für die Provinven.

Vom 1 April bis inclusive	30 April	1 fl 20 kr. CM.
„ 1 „ „ „	31 Mai	2 „ 35 „ „
„ 1 „ „ „	30 Juni	3 „ 50 „ „
„ 1 „ „ „	31 Juli	5 „ — „ „
„ 1 „ „ „	31 August	6 „ 10 „ „
„ 1 „ „ „	30 September	7 „ 20 „ „ &c.

Für die besondere Zusendung des Abendblattes monatl. 20 kr.

Für die **Donaufürstenthümer** durch die k. k. Post:
Vierteljährig 3 fl. 53 kr. halbjährig 7 fl. 46 kr. ganzjährig 15 fl. 32 kr. CM.

Pränumerationsbureau
Wien Augustinergasse Nr. 1157.

(61. 2—3.)

Die gemischte Waarenhandlung von

Anton Schick's sel. Wittwe

Lemberg, Stadt Dikasterialgasse Nr. 56.

giebt einem verehrten Publikum zur Kenntniss, dass so eben echt französische

Parfums, Oehle, Seifen, Pomaden,

Fixateurs, Ambra, Zahnmitteln, Essige, Teintmittel, Räuchermittel in grosser Auswahl angekommen sind.

Besonders mache ich aufmerksam auf Lubins, des in Paris renommirtesten Parfumeurs, Odeurs: **Violette,** und **Millefleur** die ich **lothweise** à 30 kr. verkaufe, wodurch ein verehrtes Publikum in der Lage ist, um ein bedeutendes billiger echt französische Parfums zu erhalten.

(62. 2—3)

Dywany angielskie

w różnej wielkości i najnowszych deseniach, nadeszły znowu do handlu galanteryjnego

WINCENTEGO KIRSCHNERA

w rynku pod Nr. 155.

gdzie się każdego czasu znajduje wielki wybór po cenach najsłuszniejszych.

(59. 3—3)

TRAKTYERNIA tej

WHOTELU de l'EUROPE.

(DREZDNERA.)

Niżej podpisany mam zaszczyt oznajmić szanownej Publiczności, że od dnia 17. marca b. r. najętą przezemnie w Hotelu tutejszym otwieram traktyernią, a zaopatrzywszy kuchnię w wszelkie potrzeby, tudzież wszelkiego gatunku wina nabywszy, starać się będę dopełniać życzeń szanownej publiczności, której łaskawym względom mnie polecam (51. 3—3) **Alojzy Bielański.**